ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 6 — Nr. 19 (238) Włocławek, 11—17 czerwiec 1950 r. Cena 10 złotych

Święć się Imię Twoje

Gdziekolwiek św. Franciszek z Asyżu znalazł kawałek papieru, na którym było Imię Boże napisane, podnosił go troskliwie i ukrywał w miejscu, gdzie by nie był wdeptany w błoto. Tak wielki miał szacunek dla imienia Bożego. Ten szacunek nie odnosił sie do papieru i do liter na nim, lecz do świętego, wszechpotężnego, wiecznego Boga, o którym myślimy, gdy Jego imię czytamy, słyszymy, lub wymawiamy. To imię Boże zawiera dla nas wszystko, co myśl nasza pojmuje o istocie Boga.

Choćby nam Bóg tego wyraźnie nie nakazał, już z tego powodu powinniśmy Jego imię, to jest każde imię, którym go oznaczamy, mieć we czci i względem Jego imienia nie dopuszczać się żadnego nadużycia ani przez bezmyślne, lekkomyślne wymawianie go, ani tym bardziej przez klątwy, czy fałszywą przysięgę.

Wielki astronom Izaak Newton, który Boży majestat z gwiazd poznał, odkrywał za każdym razem głowę, gdy słyszał wymawiane imię Boże. Tak wielki szacunek do Boga żył w jego sercu.

Taki wielki szacunek powinien żyć w sercach ludzi. Wtedy nigdy i nigdzie nie byłoby imię Boże znieważane; wtedy na całej ziemi sprawdzałyby się słowa modlitwy: „Święć się imię Twoje!" Wtedy wszyscy modlilibyśmy się z Dawidem: „Psalm śpiewajcie imieniowi Jego, cześć dajcie chwale Jego" (Ps. 65, 2). I wtedy po przejściu z tego życia do drugiego z pewnym prawem moglibyśmy powiedzieć, co Jezus wypowiedział na Ostatniej Wieczerzy o sobie: „Jam wsławił Ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś. Oznajmiłem imię Twe ludziom" (Jan 17, 4, 6).

Żydzi w Starym Testamencie nie odważali się imienia Bożego wypowiadać; tylko najwyższy arcykapłan, który występując w uroczystych szatach imię Boże miał wypisane na przepasce na czole, mógł je raz w roku wymówić. Żydzi znali Boga przede wszystkim jako wszechwładnego Pana i dlatego dominującym uczuciem u nich był lęk przed Bogiem. My dzieci Nowego Testamentu nauczeni jesteśmy przez Chrystusa widzieć w Bogu przede wszystkim naszego Ojca. Odważamy się wymawiać Jego imię, nie obawiamy się



P. Stachiewicz — Pożegnanie w Nazarecie. z cyklu: „Królowa Niebios".

PAN BLISKO JEST!

W Przenajświętszym Sakramencie bezpośrednio zbliża się do nas Pan Bóg. Z olśnieniem możemy mówić: Pan blisko jest — oto takim się stał, jak każdy z nas. Cała przyroda jest również Jego domem, miękkie trawy są też Jego kobiercem, i słońce niebios Jego światłem, ale tego mu mało; pragnie mieć nasz ludzki dom, chce dzielić go wraz z nami, u nas zamieszkać, lub przynajmniej w naszym sąsiedztwie. Niech więc Jego mieszkanie, czy to kościół, czy kaplica, będą piękne i zdobne; niech na ścianach wiszą obrazy, na podłodze leżą kobierce, jak w mieszkalnych domostwach niech lniany, przepięknie haftowany obrus okrywa ołtarze, niech unosi się nad miejscem spoczynku Pana woń kwiecia... W nocy nie zostawiajcie Boga w ciemności; zapalcie lampę, by każdy przechodzień idąc koło kościoła widział, że tu mieszka Pan Jezus, że tu Jego przybytek.

O godna miłowania bliskość! O godne uwielbienia poniżenie! O potęgo miłości! Jak jesteś prawdziwą i szczerą! Okazałaś pragnienie swego serca! Naturalnie, sprowadził Cię instynkt miłości, i teraz będąc wśród nas, mówisz: „Tu jestem i tu pozostanę!“ Zrobilibyśmy tak samo o Panie Jezu, więc dziękujemy, żeś tak postąpił. Ile razy tak czyniliśmy, to ci się nawet podobało.

Czyż Ewangelia nie wspomina o niewieście, cierpiącej na krwotoki, która nie tylko wierzy w Jezusa jako Syna Bożego, ale i stara się dostać do Pana, torując sobie drogę łokciami. Nie chciała słuchać, gdy jej mówiono, żeby się nie pchała, żeby poprzestała na wierze, bo przecież wiara uzdrawia, i tylko wiary wymaga Pan Bóg! Napróżno na nią krzyczano, ona znosi słowa nagany, przyznaje, że wiara uzdrawia, ale chce nie tylko wierzyć, lecz być blisko Jezusa, dotknąć Jego szat, rozkoszować się widokiem oblicza, które radością napawa ludzkie serca. Dobrze postąpiła, gdy zbliżyła się do Pana Jezusa, wiemy, z jaką miłością do niej przemówił... ufaj córko...

Idźcie, zbliżajcie się do Pana... a tak się zbliżajcie, żebyście na zawsze z Nim pozostali. Przecież On został u nas, tu Jego dom. Kościoły katolickie są domami Bożymi, one są przybytkami uczucia, miłości, tu ludzie się modlą i wielbią Pana. Dlatego są kościoły zawsze otwarte, dlatego wychodzą i wchodzą ciągle ludzie, niektórzy wstępują chociażby tylko na parę minut, by oddać cześć Panu i spieszą znowu do pracy. Zupełnie jasne, że w kościele katolickim mieszka Bóg blisko nas, zupełnie zrozumiałe, że tu Jego dom!

Ale bliskość Bogu nie wystarcza. Za mało Mu, żebyśmy dotykali Jego szat, gdyż pragnie, jak i my, niepodzielnie z nami obcować. Miłość ukryta w Przenajświętszym Sakramencie pragnie zupełnego oddania, chce zapalić wszystkie uczucia ludzkie, i umieścić Pana w duszy człowieka w ten sposób, żeby objawiał się w całym życiu, we wszystkich czynach i myślach, żeby od żaru Jezusowej miłości zabiły serca i zawrzała krew. Niech tak łączą się z Bogiem wierni, żeby ich całą istotę przepełniła radość. Niech się raduje cały człowiek, który przecież składa się z duszy, z uczucia, namietności i porywów, człowiek przedziwna tkanina rozumu i serca, światła i ciepła, afektu i uczucia! Całego człowieka pragnie Pan i zbliża się do niego, przemawia zarówno do duszy, jak i do serca, pragnie oświecić i ogrzać, pragnie zadowolić rozum i przyrodzone uczucia serca. Dlatego do Przenajświętszego Sakramentu stosujemy słowa pisma świętego: Skosztujcie, a zobaczycie, jak słodki jest Pan. Słodki jest miód, jak mleko!

Bp O. Prohaszka (Słowa Żywota).

---

przez to Go obrazić, lecz chcemy Go uczcić, gdy wymawiamy Jego imię w modlitwach pochwalnych, dziękczynnych i błagalnych, lub wzywamy Go przy przysiędze jako świadka prawdy. Ale za każdym razem, gdy imię Jego na wargi bierzemy, musi się to dziać z całym szacunkiem, którego Bóg jest godzien, lub przynajmniej z całym szacunkiem, do jakiego jesteśmy zdolni. Uwielbienie i uczczenie imienia Bożego ma być pierwszym celem naszych modlitw; Zbawiciel wskazał na to słowy: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech: Święć się Imię Twoje!“ (Mat. 6, 9).

Ale jeszcze bardziej niż w słowach i modlitwach mamy święcić imię Boże przez nasze postępowanie. „To jest ofiara“, mówi św. Augustyn, „której Bóg bardziej szuka i kocha niż wszystkie inne ofiary, że Jego Imię czci się wszędzie przez uczynki sprawiedliwości“. Całe nasze życie ma być nieprzerwanym wychwalaniem Bożego imienia. Do tego nie potrzeba wcale, by zachowywać się jak świętoszek, który obkłada się niezliczonymi praktykami pobożnymi i przez to swe obowiązki zaniedbuje, lecz konieczne jest, by wypełniać swe obowiązki w dobrej intencji, mianowicie ku chwale Bożej. „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń“ (Kol. 3, 17). „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“ (1 Kor. 10, 31).

I kto Imię Boże chce naprawdę czcić, ten musi mu nie tylko dobre uczynki ofiarować, ale także te uczynki Jemu przypisywać. Bez łaski Bożej niczego dobrego nie możemy dokonać. Św. Jan Chryzostom mówi: „W każdym dobrym dziele, którego dokonujesz, trzeba dwie rzeczy rozróżnić: cześć i nagrodę. Cześć i sława należy się Bogu; nagroda nam. Jeśli Panu Bogu odejmujesz cześć Jemu należną, to On odbierze ci twoją. Pozostaw dlatego Bogu Jego część: chwałę, a On ci zostawi twoją: nagrodę“.

Kto do Boga z głębi serca mówi: „Ojcze“, tego całe postępowanie nie będzie miało innego celu tylko urzeczywistnienie w życiu słów: „Święć się Imię Twoje“. **Wł. N.**

Małżonka i matka — Błogosławioną

Wzorem małżonki i matki, połączenia najpotężniejszego życia duchowego, dążącego w zaświaty z działalnością ziemską, praktyczną, z pracą organizacyjną dla dobra ludzi jest Błogosławiona Jolenta (Jolanta), patronka Wielkopolski i ziemi kaliskiej.

Błogosławiona Jolenta była rodzoną siostrą błogosławionej Kingi (Kunegundy), królewną węgierską z rodu Arpadów. Ojcem jej był król Bela, matką — Maria Laskaris, córka cesarza greckiego.

Przed hordami Tatarów musiał król Bela z rodziną, z ośmiorgiem wówczas drobnych dzieci przejeżdżać z miejsca na miejsce, ścigany przez wrogów, za to że odmówił złożenia hołdu i daniny. Szukał schronienia aż w Dalmacji. Tymczasem Węgry krwawiły pod najazdem, wszędzie były pożogi, mordy i rabunek. Ludzi pędzono w jasyr (niewola), niszczono dzieła kultury i kościoły.

Wśród tak wielkiej klęski zaczęło się życie błogosławionej Jolenty, urodzonej w roku 1239. Pierwszymi wrażeniami jej dzieciństwa był popłoch, klęska, ale zarazem gorące oddanie się woli Boga, szukanie u Niego ratunku. Niedługo po niej przyszla na świat trzecia siostra — Małgorzata. Królowa Maria podczas najazdu oczekiwała dziecka. Ślubowała wraz z mężem, że dziecko to poświęci Bogu, o ile ocali ich i królestwo węgierskie.

Bóg próśb wysłuchał, Tatarzy odeszli do swoich koczowisk w Azji. Królowa urodziła córeczkę, którą już jako trzyletnią oddała do klasztoru Dominikanek.

Jolenta, jako najmłodsza z córek, będących na dworze została przy boku rodziców, gdy wszystkie inne wyszły za mąż, a Małgorzata przebywala w klasztorze. Od dziecka była łagodna i chętna do służby Bożej. Siostra Jolenty Błogosławiona Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego, słysząc że Jolenta jest dzieckiem podatnym na dobre wpływy, prosiła rodziców, by jej, nie komu innemu, powierzyli wychowanie siostrzyczki. Rodzice obiecali to uczynić. Wiedzieli dobrze, że życie na dworze królewskim w Krakowie nie wiele się różni od klasztornego, że w ręce takiej siostry śmiało mogą oddać najmłodsze, ukochane dziecko.

Bł. Kinga przez ślub dziewictwa wyrzekła się macierzyństwa. Za to uczuciem macierzyńsim ogarniała wszystkich ubogich, chorych, strapionych. Były to jej dzieci. Ale właściwa kobiecie potrzeba macierzyństwa znalazła ujście, gdy przybyła z Węgier mała Jolenta. Według jednych źródeł miała wtedy lat pięć, według innych — dziewięć.

Pomiędzy rokiem 1245 a 1254 przebywała Jolenta u Kingi w Krakowie. Była do swej siostry tak przywiązana, że smuci się, wychodząc za mąż, bowiem musiała od niej odjechać, że do

niej wraca, opuszczając swe odchowane już córki, gdy zostaje wdową.

Podobną bardzo do Kingi, jeżeli chodzi o charakter, była błogosławiona Jolenta. Tę samą zdolność kierowania roztropnego i celowego sprawami ziemskimi, tę samą gospodarność i rozum w rzeczach, dotyczących rządów państwem, gdy chodziło o wpływ na męża, miała też i Jolenta.

Gdy Jolenta miała lat 17, poprosił o jej rękę Bolesław Pobożny, syn Władysława Odonicza. Był to okres walki nieustannej między Śląskiem a Wielkopolską. Książęta śląscy stale ulegali wpływom niemieckim, Wielkopolska zaś, prastara dzielnica Piastowa, kolebka państwowości polskiej i Kościoła w Polsce, obstaje przy polskim obyczaju, przy polskiej racji stanu. Bolesław Pobożny musiał walczyć na kilka frontów, a najwięcej z margrabiami brandenburskimi i stale wzmagającymi się wpływami Krzyżaków.

Bolesław Pobożny, książe kaliski poznał Bolesława Wstydliwego podczas wyprawy przeciwko księciu pomorskiemu Świętopełkowi, aby odebrać mu zajęte przezeń Nakło. Wyprawa udała się. Prawdopodobnie wtedy powstał projekt skojarzenia małżeństwa, między Bolesławem Pobożnym a Jolentą.

Bolesław Kaliski przyjechał do Krakowa, by starać się o rękę księżniczki. Kinga z mężem zapytali o zgodę rodziców przebywających na Węgrzech, którzy ufając zdaniu zięcia, nic przeciwko temu małżeństwu nie mieli.

Ślub odbył się przy relikwiach świeżo kanonizowanego biskupa św. Stanisława. Po ślubie młoda para ruszyła w drogę do Wielkopolski. Po drodze Bolesław zachwycony młodziutką małżonką i chcący ja sobie ująć, chętnie wstępował do kościołów, obdarzał je, prosił w nich Boga o błogosławieństwo na nowe życie.

Wkrótce po ich powrocie zmarł brat Bolesława Przemysław, zostawiając cztery córki i wdowę. Jolenta natychmiast zaopiekowała się sierotami, wychowała je najlepiej i zajęła ich losem.

Bolesław i Jolenta mieli trzy własne córki: jedna wyszła za księcia lignickiego, druga młodo umarła, trzecia, Jadwiga, była żoną Władysława Łokietka i królową polską.

Jolenta doznała pociech macierzyństwa. Miała przy boku dzieci krewnych i własne dzieci. Wychowywała je ze słodyczą świętej, z nieugiętością silnej natury, która rozumie, że jedynie rygor może okiełznać niższe instynkty i dopomóc człowiekowi do przezwyciężenia się, do doskonałości.

Kiedy Bolesław szedł na wojnę, Jolenta zostawała sama i modliła się. Jej łagodna miłość szła wszędzie za mężem, jej wpływ bezwiednie dla niego kształtował go na człowieka kroczącego drogami dobra. Ona stała przy mężu, nie pozwalając by głos ziemi przeważał, by żądza korzyści zagłuszyła w nim nakazy wyższego prawa moralnego.

Dbała nie tylko o dusze męża, lecz i o jego dobro doczesne. Wszędzie spotykamy w starych dokumentach ślady energicznej działalności gospodarczej Jolenty. Spotykamy ślady troski o poddanych, wraz z mężem funduje klasztory i szpitale, wspomaga ubogich, rozumie znaczenie nauki, rozumie, jak ważne dla Kościoła jest wykształcenie księży itp. Łączy w jedno zadania matki, żony, działaczki społecznej i przyszłej błogosławionej.

Bolesław Pobożny wrócił z jednej wyprawy wojennej w walce z Brandenburczykami ciężko chory do Kalisza, a następnie zmarł pochowany w Poznaniu, w grobie ojców, w katedrze.

Jolenta, której córki miały dobrą opiekę wróciła do siostry, do Kingi. A gdy następnie zmarł mąż Kingi Bolesław Wstydliwy obie siostry udały się do Starego Sącza do klasztoru Klarysek. W 1287 roku znów napadli Tatarzy na Polskę. Obie siostry wraz z innymi zakonnicami schroniły się do zameczka obronnego w Pieninach. Po odejściu Tatarów z Polski wróciły znów do Sącza, a kilka lat potem Jolenta udaje się do Gniezna, do klasztoru przez nią ufundowanego, gdzie została ksienią. Zajęła w klasztorze najgorszą celę między refektarzem a kuchnią. W tym kącie najmniej wygodnym przetrwała do śmierci. Umarła 11 czerwca 1298 roku, przeżywszy lat 60. Beatyfikacja nastąpiła w roku 1827.



Kościół Serca Jezusowego w Paryżu.

Najlepsze serce

Miesiąc czerwiec jest poświęcony szczególnej czci Serca Jezusowego.

Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa w formie dzisiejszej powstało dopiero pod koniec 17 wieku. Podobnie jak przy święcie Bożego Ciała, użył Pan Bóg do wprowadzenia tego nabożeństwa pobożnej zakonnicy, wizytki, św. Małgorzaty Alacoque. Użalał się jej Zbawiciel na ludzką oziębłość, niewdzięczność i zniewagi. Kazał zachęcać ludzi do gorętszej miłości Serca Pana Jezusa i do czynienia wynagrodzeń za wyrządzone zniewagi. Nadto wyraził życzenie, aby w pierwszy Piątek po oktawie Bożego Ciała, zostało ustanowione święto ku czci Serca Jezusowego.

W roku 1875 dnia 16 czerwca wszyscy wierni całego Kościoła poświęcili się wspólnie i uroczyście Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Leon XIII poświęcił Sercu Pana Jezusa wiek XX. Obecnie biskupi katoliccy wraz z duchowieństwem gorąco zalecają aby wszystkie rodziny katolickie poświęcały się Sercu Jezusowemu.

Miesiąc czerwiec szczególnie dopomina się o to, aby w katolickich rodzinach, zawisł na ścianie domu obraz Serca Jezusowego i aby przed nim poświęciła się cała rodzina Boskiemu Sercu Zbawiciela! **sod.**

Wczasy letnie

W miesiącu czerwcu odbywają się wytężone przygotowania do akcji letniej. Do skorzystania z lepszego powietrza, wytchnienia na łonie przyrody nikogo chyba nie trzeba zachęcać. Cieszą się wszyscy choćby dlatego, że mogą wyjechać, nawet wtedy kiedy nie wiedzą gdzie i na jak długo. Okres wakacyjny posiada dla odbudowy kraju duże znaczenie. Choć młodzież nie idzie wtedy do szkoły, choć nie pracuje nad książką, to jednak wzmocnienie zdrowia, zaczerpnięcie nowych sił do pracy stanowi ważny moment w ogólnym bilansie wysiłków nad podniesieniem dobrobytu i wartości duchowej poszczególnych jednostek.

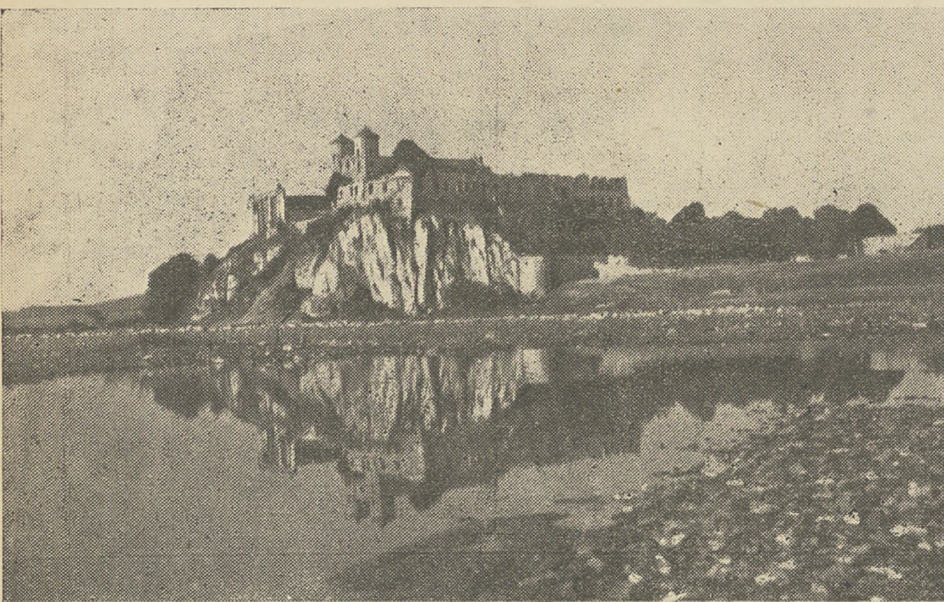
Tegoroczna akcja letnia ma objąć swoim zasięgiem jeden milion sto tysięcy młodzieży. Rodzicom trzeba życzyć aby dobrze swe dzieci przygotowali, a młodzieży by jaknajlepiej wykorzystała tegoroczne swoje wakacje.

Wład.

Niedziela w Oktawie Bożego Ciała

Powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: — Człowiek pewien sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I zaczęli wszyscy razem się wymawiać.

Wtedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: — Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta: a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: — Panie, stało się jakoś rozkazał: a jeszcze jest miejsce. Rzekł Pan słudze: — wynijdź na drogi i opłotki: a przymuś wnijść, aby dom mój był napełniony. A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej. (Wyjątek z Ewangelii św. Łukasza).



Benedyktyni

Zakon Benedyktynów rozpoczyna swoje istnienie z ufundowaniem pierwszego klasztoru benedyktyńskiego na Monte-Cassino we Włoszech w roku 529. Założyciel zakonu św. Benedykt nakazał swym zakonnikom oprócz modlitwy pracę fizyczną zależnie od indywidualnych zdolności. Jedni uprawiali ziemię, inni przepisywali stare książki (druku nie było) inni znowu zakładali ogrody. Wszyscy mieli dość pracy. Po skończonym nowicjacie zakonnik musiał złożyć śluby: pozostania w klasztorze, zrzeczenia się własności i zachowania czystości i bezwarunkowego posłuszeństwa przełożonym.

Przez długie czasy klasztory benedyktyńskie były jedynymi przybytkami wiedzy, z których światło i wyższa kultura rozchodziła się po całej Europie. Karol Wielki doceniając ich zasługi na polu oświaty wydał rozporządzenie, zalecające zakładanie szkół na wzór benedyktyńskich przy wszystkich klasztorach i katedrach.

Początkowo poszczególne klasztory posiadały swoich niezależnych przełożonych. Potem zaczęły one łączyć się w zrzeszenia tzw. kongregacje np. kongregacja klunjacka, kamedulska i inne.

Nawrócenie i utwierdzenie swoje w wierze chrześcijańskiej Polacy zawdzięczają w znacznej mierze benedyktynom. Szli do nas misjonarze benedyktyńscy z Korbii z Czech i Węgier. Św. Wojciech i brat jego Gaudenty, Andrzej Żórawek, Benedykt-męczennik należeli do tego zakonu. Podług dawnych podań już za Mieczysława I usadowili się benedyktyni na Łysej Górze gdzie klasztor Świętokrzyski wystawił Bolesław Chrobry (1006 r.), sprowadziwszy zakonników z Monte-Cassino. Bruno benedyktyn arcybiskup, męczennik z 18 współbraćmi, popierany przez Chrobrego, apostołuje w Prusach, Inflantach i na Rusi. Pięciu Braci benedyktynów przelewa krew swoją w Polsce (1010). Po pierwszych męczeńską śmiercią zeszłych benedyktynach, osiadają oni nie na ustroniach, jak to robili pierwotnie, ale w miejscach bezpiecznych, na zamkach warownych (Łysa Góra, Tyniec).

Na pierwsze miejsce w Polsce wybił się klasztor tyniecki. Opat w Tyńcu nosił tytuł arcyopata i uważał się przełożonym wszystkich klasztorów benedyktyńskich w prowincji gnieźnieńskiej. Tyńcowi podlegały: opactwo orłowskie na Śląsku, klasztor w Starych Trokach na Wileńszczyźnie, prepozytura w Kościelnej Wsi pod Kaliszem, prepozytura w Uniejowie i wiele innych. Dziś istnieją w Polsce dwa klasztory w Tyńcu i w Lubiniu (pozn.).

Dużo uroku posiada klasztor tyniecki. Stoi wysoko nad brzegiem Wisły. Patrzy w dal. Sędziwy starzec. Wiele przeżył i wiele pamięta. Zniszczone mury klasztorne są świadkami bogatej historii opactwa. **Sap.**

Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną

O Bożym objawieniu, podczas którego były dane dziesięcioro przykazań, w dwudziestym rozdziale drugiej księgi Mojżeszowej, nazywanej księgą Wyjścia. Przykazania dane na dwóch tablicach kamiennych, dzielą się na dwie części. Pierwsza część zawiera trzy przykazania, druga siedem. Pierwsze trzy odnoszą się do Boga, a pozostałe siedem do bliźniego. Pierwsze brzmi: Nie będziesz miał bogów cudzych (innych) przedemną. Ten nakaz jest ogłoszony wobec świata pogańskiego. Jak wiadomo, w czasach przed Chrystusem, poza Izraelitami, wszystkie narody na świecie były pogańskimi. Poganie wierzyli w wielobóstwo, to znaczy, posiadali wielu bogów. Był bóg, który dawał urodzaj, dbał o dobro ludzi, inny zaś szkodził ludziom itd. Były to wierzenia błędne, ponieważ Bóg jest tylko jeden. Według św. Pawła, ludzie skazili swoje wierzenia i doszli do zwyrodnienia.

Pan Bóg objawia Izraelitom, właściwie przypomina im uroczyście, że tylko jeden jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi i jemu winien człowiek oddawać cześć należną. Przypomina, że nie powinni brać przykładu z narodów pogańskich, ponieważ te pozostają w wielkim błędzie. Tylko ta wiara, którą objawił Bóg na górze Synaj, a później tak pięknie i gruntownie wyłożył i objaśnił Pan Jezus, jest prawdziwa i tylko ona, jako prawdziwa, może człowieka udoskonalić i uświęcić. Mógłby ktoś powiedzieć, że w czasach dzisiejszych, gdy ludzkość posunęła się tak wysoko na polu kultury i cywilizacji, nie zagraża pogaństwo, czyli bałwochwalstwo. Dlatego też bezustanne przypominanie, że tylko Bóg jest jeden, może być zbyteczne. Otóż nie. Bóg winien być miłowany przez człowieka nade wszystko. Jeżeli człowiek zapomina o tym nakazie, przenosi uczucie swojej miłości na rzeczy inne. Jeden zatopi się w myśli o zdobyciu bogactwa, inny będzie gonił tylko za rozkoszami ziemskimi, dla innego jeszcze głównym przedmiotem myśli będzie nienawiść itd. Otą są fałszywe ideały, czyli bóstwa, za którymi się ugania człowiek w swoim życiu. Dlatego przeto trzeba stale przypominać, że Bóg jest jeden i Jemu należy się cześć od człowieka, jako stworzenia rozumnego. **Ks. J. Kr.**

Spośród wielu innych dowodów bezbrzeżnej dobroci Naszego Odkupiciela najwydatniej jaśnieje ten, że w miarę wygasania miłości wiernych sama miłość Boga podniesiona została na wyżyny szczególnego kultu, a skarby tej dobroci na oścież otwarte dzięki owej formie czci, która się oddaje Najświętszemu Sercu Jezusowemu, „w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i umiejętności".

„Spośród wszystkich praktyk, które wprost odnoszą się do czci Najświętszego Serca, wybija się i godna jest wzmianki praktyka pobożna, mocą której ofiarujemy Boskiemu Sercu Jezusowemu siebie samych i wszystko, co nasze, a cośmy dzięki dobroci Woli Przedwiecznej otrzymali".

(Enc. Piusa XI o Zadośćuczynieniu N. Sercu J.).

Morze Martwe - kąpielisko lecznicze

Nie wszyscy prawdopodobnie wiedzą o tym, że Morze Martwe w Palestynie jest obecnie kąpieliskiem leczniczym dla reumatyków. Oto w jaki sposób opisuje to kąpielisko jeden z reporterów dziennikarskich S. Andrejew.

„Samochód mój znowu wpada w szaloną serpentynę. Jadący przede mną na kilkadziesiąt metrów drugi samochód — jest jak gdyby kilkadziesiąt metrów pode mną. Tak wielki jest tu spadek terenu! W rzeczywistości nie ma się czemu dziwić, skoro Jerozolima leży na górze 750 m ponad poziomem Morza Śródziemnego — a Morze Martwe niżej tego poziomu na 396. Na przestrzeni zatem około 39 km teren opuszcza się na blisko jeden i ćwierć kilometra. Oto wjeżdżamy w głęboką dolinę świętej rzeki Jordanu. Do kąpieliska jeszcze około 8 km — i chociaż ziemia tu urodzajna, to jednak nic na niej nie rośnie. Wiatry naniosły tu z Morza Martwego cienką warstwę soli, marglu i gipsu.

A oto już widać z daleka wąski, podłużny pasek tego niesamowitego morza. Czuję, że powietrze staje się coraz duszniejsze. Nazwa „morze" jest tu właściwie błędna, gdyż Morze Martwe jest dużym, bezodpływowym jeziorem, którego dno leży w głębokiej rozpadlinie na 750 m poniżej Morza Śródziemnego. Długość tego jeziora wynosi 75 km a szerokość w najwęższym miejscu — 2 km.

Samochód staje. Wysiadam. Na usłanych drobnym kamieniem brzegach roi się poprostu od kąpielowiczów, chroniących się przed straszliwym podzwrotnikowym upałem w płóciennych malutkich namiotach. Termometr w samochodzie wskazuje 50 stopni C! Powietrze w tym największym na kuli ziemskiej zagłębieniu jest tak ścieśnione, że dusi formalnie swym ciężarem i dusznością. W takich warunkach dłuższy pobyt człowieka jest niemożliwy. Toteż do tej pory nie postawiono tu domu zdrojowego, a jedyna gospoda na północnym brzegu jest opustoszała. Klimat jest tu do tego stopnia zabójczy, iż nie rośnie tu żadna roślina. W wodzie nie żyje żadne stworzenie, to też daremne byłoby szukanie tu ryby, czy żaby. Nawet w powietrzu nie widać żadnego komara, czy ptaka.

Czuję, że mam już słono w ustach — a przepełnione jodem i siarką powietrze zaczyna mnie palić w policzki i szczypać w oczy i nos. Rozbieram się pośpiesznie i wchodzę do wody. Dno morza nierówne, skaliste, a woda tak gęsta, że z trudem tylko chodzę po dnie. Wbrew mojej woli coś mnie gwałtownie od nóg wyrzuca w górę. Kładę się na powierzchni, jak kawał kloca i o dziwo! nie opadam na dno. Jest to jedyne na świecie morze, w którym nikt nie może się utopić. Znajomi opowiadają mi, że tę przedziwną gęstość woda zawdzięcza olbrzymim ilościom soli, sody, bromu, potasu, magnezji..

Na dnie kąpieliska znajduje się margiel, gips, asfalt — a na zachodnim wybrzeżu bogate pokłady saletry.

Po dwóch godzinach pobytu w tym kąpielisku zaczynam się czuć źle. Dokucza mi ból głowy. Znajomi śmieją się ze mnie — lecz jak pośpiesznie wchodziłem, tak z jeszcze większym pośpiechem wychodzę z wody. Nie mogę się poprostu obetrzeć — woda maże się po ciele, a wyschnięty momentalnie ręcznik zaczyna się łamać... Żegnam przyjaciół i to straszne miejsce i odjeżdżam, podobnie, jak wielu innych".

A potem...

Mroźny dzień styczniowy. Mróz dochodzi do 20 stopni. Na stacji kolejowej w Łukowie ruch wielki. Pasażerowie oczekują na pociąg w kierunku Warszawy, który opóźniony — jeszcze nie nadszedł.

Godzina 7-ma rano. Młodzież szkolna — która codziennie dojeżdża tym pociągiem do szkół w Siedlcach, denerwuje się najwięcej. Wszak pociąg normalnie odchodzi o 6.45, a tu już kilka minut po 7-mej a pociągu nie ma. Mróz również daje się we znaki. Mijają minuty — 7.30, 7.35 — pociągu nie ma, jeszcze więcej zdenerwowani opóźnieniem pociągu. Wśród przybyszów uwagę zwraca młody człowiek, skromnie ubrany, ale trochę podchmielony. Denerwuje się najwięcej na opóźnienie pociągu. Często z ust jego padają nieprzyzwoite słowa, to znów uspakaja się chwilowo. Dochodzi godzina 8.00. Z megafonu słychać głos: „Opóźniony pociąg osobowy z Terespola do Warszawy wjeżdża na tor drugi przy peronie drugim. Powtarzam..." Pasażerowie odetchnęli z ulgą. Nareszcie! Masa ludzi wysypuje się na peron. Za chwilę ogromne cielsko lokomotywy, ciągnąc za sobą kilkanaście wagonów pulmanowskich, wpada na dworzec. Pośpiesznie każdy wsiada do wagonu, lokując swe bagaże. Do jednego z przedziałów wchodzi kilka osób, a z nimi wspomniany człowiek, mężczyzna w sile wieku, ale dzięki alkoholowi, chwieje się na nogach. Umieszcza swój bagaż na półce — zataczając się we wszystkie strony. Usiadł przy oknie, ocierając chwilowy pot z czoła. Mruknął coś pod nosem i splunął. Pociąg ruszył.

Naprzeciw nietrzeźwego mężczyzny usiadła niewiasta w średnim wieku. Po chwili wyjęła z teczki jakąś grubszą książkę i zatopiła się w czytaniu. Mężczyzna drzemał. Inni pasażerowie rozprawiali sobie o różnych troskach codziennego życia. Wyjątek stanowiły te dwie osoby: mężczyzna i niewiasta, siedzący koło okna. Pociąg szybko mijał wioski, a po upływie pół godziny stanął na jednej z większych stacyj kolejowych.

— Siedlce!... — Oznajmił głos konduktora.

Z przedziału wyszły trzy osoby, a weszły cztery inne. Jak się później okazało, była to rodzina. Obok ojca usiadł chłopczyk około lat 10. Przy matce usadowiła się dziewczynka mająca najwyżej 8 lat.

Chwilowy gwar i ruch w przedziale obudziły naszego mężczyznę, drzemiącego pod oknem. Zaczytana niewiasta odłożyła książkę, kładąc ją na stoliku pod oknem. Był to „Katechizm życia chrześcijańskiego" Ks. Ziei — jak się okazało.

— Jaka to stacja? — pyta drzemiący przed chwilą mężczyzna.

— Siedlce — proszę pana — odpowiada niewiasta — siedząca naprzeciw niego.

— A to jeszcze kawałek czasu do Warszawy. Zdawało mi się, że tak długo spałem.

— Niedługo proszę pana — odpowiedziała z przeciwka niewiasta. — Jeszcze dwie godziny jazdy. Może pan spokojnie drzemać.

— Eee ...nie opłaci się — westchnął. Czuję się coś niebardzo dobrze.

— Co właściwie panu dolega?

— Nic takiego! Zwyczajna u mnie rzecz! Wracam od krewnych. A że tam były imieniny kuzyna, więc nic dziwnego, że podpiliśmy sobie porządnie. Na stację kolejową odwieziono mie furmanką wczas rano. Dostałem tylko jeden dzień zwolnienia i wczoraj wieczorem powinienem być na miejscu, by dzisiaj od rana stanąć do pracy. Znów nie pójdę, bo zajadę późno. Będzie znów „bura" od dyrektora — ale trudno.

— Czy pan często pije alkohol? — zapytała niewiasta.

— Prawie codziennie. To moja cała rozrywka i zadowolenie po pracy z kolegami.

— Ale czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że jest jeszcze młody i w tak młodym wieku rujnuje swoje zdrowie? — Przecież życie i zdrowie każdego obywatela naszej Ojczyzny jest bardzo cenne! A co potem będzie z pańskim zdrowiem? Czy oprócz wódki nie widzi pan głębszego celu przed sobą?

— Jaki cel!?... Ot zwyczajnie! Pracuję, piję i używam sobie...

— A potem?...

— Niedługo pójdę do wojska.

— A potem?...

— Po odbyciu służby wojskowej będę znów pracował.

— A potem?...

— Ożenię się.

— A potem?...

— Założę ognisko domowe.

— A potem?...

— No co potem! — będę pracował na utrzymanie rodziny.

— A potem?...

— Nie wiem o co pani chodzi.

— Przecież życie jest krótkie. Czy pan zastanawiał się kiedy nad swym życiem przyszłym, jeśli dziś to życie ziemskie pan tak marnuje i codziennie rujnuje nadużywaniem alkoholu? Czy pan jest pewny siebie, że wszystkie zamierzenia i plany na przyszłość — o jakich pan wspominał przed chwilą — mogą być nie zrealizowane?

— Dlaczego pani to mówi?

— Mówię dlatego, bo widzę, że pan nic nie myśli o swej duszy. Proszę pa-

miętać, że los życia pańskiego jest tylko wyłącznie w ręku Boga Wszechmocnego. A dusza człowieka — to największy skarb. A więc — co będzie potem?...

Młody mężczyzna schylił głowę i podparł ręką, nic nie odpowiadając w tej chwili. Zamyślił się głęboko.

Pociąg dojeżdżał do jakiejś stacji. Powoli zwalniał biegu. Niewiasta — prowadząca tę rozmowę, ubrała spiesznie płaszcz na siebie a wziąwszy maleńką walizkę w rękę odezwała się do mężczyzny:

— Bardzo przepraszam — chciałam pana pożegnać.

Pociąg stanął. — Rembertów!... — dało się słyszeć głos konduktora na peronie.

Mężczyzna podniósł głowę.

— Co? — pani już wysiada?

— Tak! — proszę pana. — Tutaj mieszkam.

— Jaka szkoda!... Miałbym jeszcze bardzo dużo do pomówienia z panią. W uszach pozostaje mi głos drogiej pani: a potem?... a potem?... Czuję w tej chwili, że coś dziwnego dzieje się ze mną. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkam panią. Dziękuję pani bardzo za wszystko. Przyrzekam, że od dziś stanę się innym człowiekiem.

— Będę się codziennie modliła za pana. Żegnam, bo pociąg niedługo ruszy. Życzę panu wszystkiego najlepszego. Dowidzenia panu!

— Dowidzenia! — dowidzenia!

— — — — — — — —

Przedział szybko zapełnił się nowymi pasażerami i po chwili ruszył do pobliskiej Warszawy.

Młody mężczyzna siedzący pod oknem, głęboko westchnął:

— A potem?... A potem?...

Podparł głowę i pogrążył się w głębokiej zadumie.

Marian Jamrozik



Piękno katedry we Włocławku.

OGŁOSZENIE BISKUPIEGO SĄDU DUCHOWNEGO

Biskupi Sąd Duchowny we Włocławku jako Trybunał II instancji niniejszym wzywa p. Michalinę Kozłowską, która w 1934 r. w Wilnie w kościele św. Jana zawarła ślub z Zygmuntem Pieciukonisem, obecnie o niewiadomym miejscu zamieszkania, aby w czasie do dnia 1 lipca 1950 r. zgłosiła się w siedzibie tegoż Sądu (Włocławek, ul. Piusa XI, nr 2) celem oświadczenia się w sprawie o nieważność swego ślubu, wniesionej przez męża Zygmunta.

Z chwilą upływu wspomnianego terminu Biskupi Sąd Duchowny przystąpi do dalszych zarządzeń w prawie przewidzianych z pominięciem pozwanej.

Włocławek, dnia 15 maja 1950 r.

KS. DR WŁAD. SZAFRAŃSKI, Oficjał
KS. S. JANIAK, notariusz

(nr 41)

ORGANISTA potrzebny dla parafii Bądkowo, powiat aleksandrowski, województwo pomorskie. (nr 41)

Księża Marianie — Zgromadzenie apostolskie służące czci Niepokalanej przyjmują kandydatów do kapłaństwa, nie wyłączając opóźnionych wiekiem oraz na braci zakonnych. Warszawa, ul. Wileńska 69. (nr 31)

OGŁOSZENIE BISKUPIEGO SĄDU DUCHOWNEGO

Biskupi Sąd Duchowny we Włocławku jako Trybunał II instancji niniejszym wzywa p. Anatola Winckiewicza, który dn. 15.II.1947 r. zawarł ślub z Urszulą Dworaczyk w kościele parafialnym w Białogardzie, obecnie o niewiadomym miejscu zamieszkania, aby w czasie do dnia 1 lipca 1950 r. zgłosił się w siedzibie tegoż Sądu (Włocławek, ul. Piusa XI, nr 2) celem oświadczenia się w sprawie o nieważność swego ślubu, wniesionej przez żonę Urszulę.

Z chwilą upływu wspomnianego terminu Biskupi Sąd Duchowny przystąpi do dalszych zarządzeń w prawie przewidzianych z pominięciem pozwanego.

Włocławek, dn. 15 maja 1950 r.

KS. DR WŁAD. SZAFRAŃSKI, Oficjał
KS. S. JANIAK, notariusz

(nr 40)

ZGROMADZENIE KSIĘŻY MISJONARZY św. Rodziny przyjmuje kandydatów pragnących poświęcić się służbie Bożej jako kapłani-misjonarze zarówno w kraju jak i za granicą.

Jednym ze specjalnych celów Zgromadzenia jest przyjmowanie zdolnych i pobożnych chłopców ze spóźnionym powołaniem.

Przyjmuje się kandydatów do Nowicjatu po maturze licealnej i do Małego Seminarium po ukończeniu szkoły podstawowej jak i wszystkich innych klas szkoły ogólno-kształcącej stopnia licealnego.

Zgłoszenia należy kierować na adres: Prowincjonalny Dyrektor Studiów Księży Misjonarzy Św. Rodziny, Bąblin, poczta Kiszewo, pow. Oborniki Wlkp. (nr 38)

MŁODZIEŃCY, którzy ukończyli siedem klas szkoły podstawowej i pragną poświęcić się na służbę Bogu, mogą być przyjęci do klasy ósmej **Małego Seminarium Księży Orionistów w Zduńskiej Woli.**

Przyjmujemy również do klasy dziewiątej.

Ci, którzy ukończyli klasę dziewiątą będą przyjęci do Nowicjatu.

Mogą się również zgłaszać pragnący zostać braćmi—koadiutorami w naszym Zgromadzeniu. Jest pożądane, aby starsi mieli jakiś fach.

Zgłoszenia należy kierować: **Dyrekcja Domu Misyjnego w Zduńskiej Woli k. Łodzi.** (nr 39)

PLAN REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH

19—23.VI. — dla III Zakonu. 25—29.VI. — dla panien, szczególnie maturzystek. 3—7.VII. — dla nauczycielek. 10—14.VII. — dla księży. 17—21.VII. — dla dusz pragnących pogłębić swą wiarę. 25—29.VII. — dla pań z inteligencji. 1—5.VIII. — dla panów z inteligencji. 15—19. VIII. — dla nauczycielek. 15—19.VIII. — dla III Zakonu. 21—25.VIII. — dla matek. 27—31. VIII. — dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej. 4—8.IX. — dla maturzystów i akademików.

Kto pragnie wziąć udział w rekolekcjach, winien uprzednio porozumieć się listownie z Domem rekolekcyjnym. Listy należy kierować pod adresem:

Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus. Czerna, p-ta Krzeszowice k/Krakowa.

Wszystkim, którzy okazali tyle serca w czasie pogrzebu
ś. † p.
KAZIMIERZA ADAMSKIEGO
szczególnie ks. Sobierajowi, oraz całej załodze Włocławskiej Fabryki Przetworów Owocowych składa płynące z głębi serca podziękowanie RODZINA

KAWALER lat 48, abstynent o minimalnym wymaganiu szuka miejsca kościelnego. Zgłoszenia: Jan Walukas, Ełk, Szopena 11, m. 8 (III piętro), województwo białostockie. (nr 42)

ORGANISTA potrzebny od pierwszego lipca do parafii Świedziebnia, ponad 7000 dusz. Zgłoszenia tylko osobiste. Stacja Brodnica, powiat Rypin. (nr 43)

POTRZEBNA POMOC DOMOWA na plebanię. Zgłoszenia pod „Wieś" do Ładu Bożego". (nr 45)

OKAZYJNIE do kupna dzieło naukowe, cztery tomy pt. Wszechświat i człowiek (Kramsztyka) w cenie 6.500 zł. Treść książek, z których każdy tom stanowi zamkniętą całość to: badania skorupy ziemskiej, powstanie i rozwój życia, badania powierzchni ziemi oraz początki techniki. Wiadomość: Włocławek, ul. Marchlewskiego 21, m. 1. (nr 46)

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrz. poczt. nr 3. Konto PKO Nr VI-231/114. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50,—, drobne słowo zł. 50,—, poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25,—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50,— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480 złotych.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. T.Z.G. Oddz. Nr 20 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1129 — 22. 5. 50 — E-1-24027—25.000